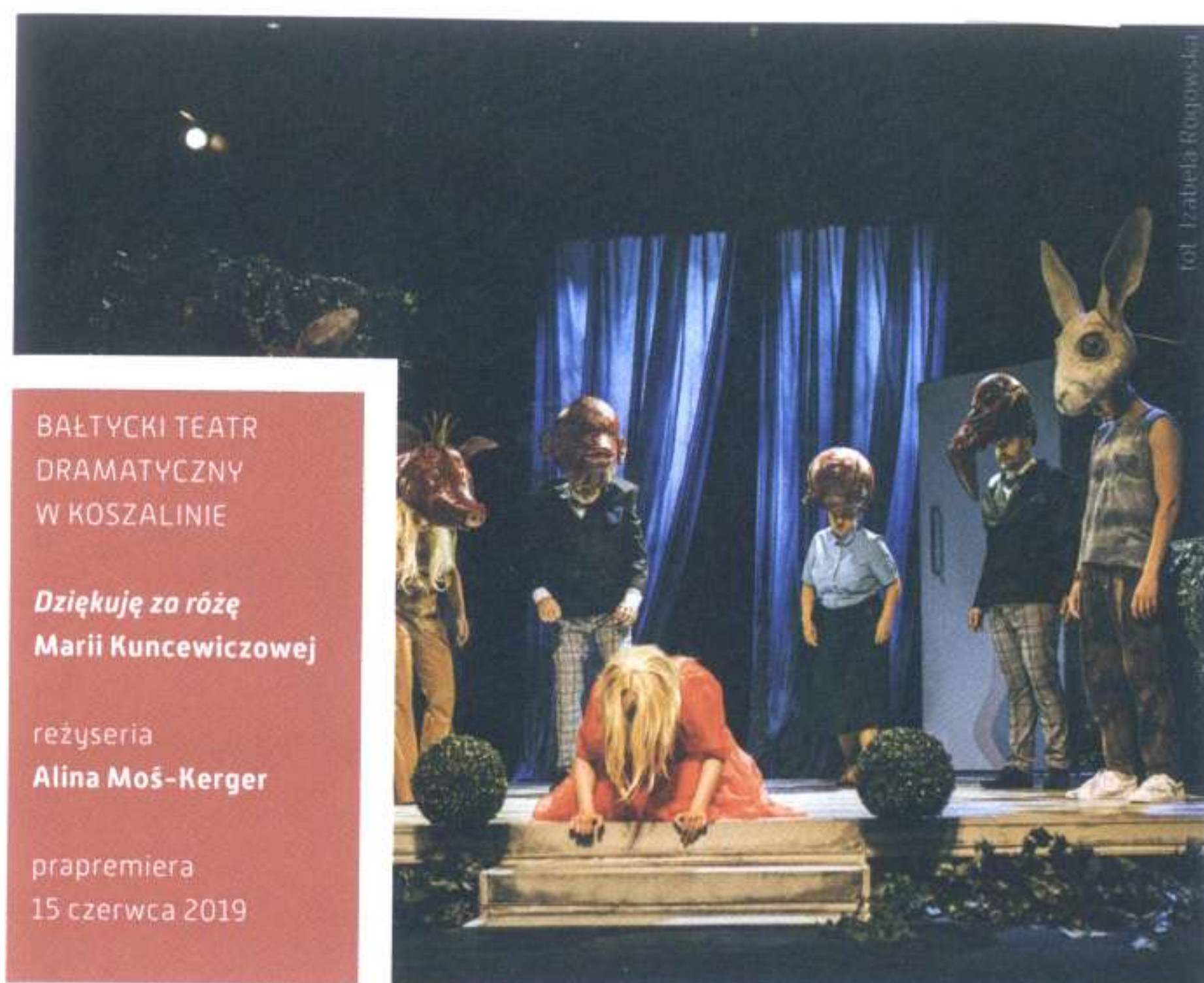




BAŁTYCKI TEATR
DRAMATYCZNY
W KOSZALINIE

Dziękuję za różę
Marii Kuncewiczowej

reżyseria
Alina Moś-Kerger

prapremiera
15 czerwca 2019



TEATR STUDIO
W WARSZAWIE

Dobrze ci tego
nie opowiem

reżyseria
Anna Karasińska

premiera
15 czerwca 2019

◆ Koszalin *Dziękuję za różę*

■ Alina Moś-Kerger całkiem zgrabnie poradziła sobie ze sztuką Marii Kuncewiczowej na koszalińskiej scenie. *Dziękuję za różę* jest polską prapremierą dramatu w zawodowym teatrze. Po radomskim *Ferdynandurke* to następne udane przedstawienie reżyserki, która rozpoczynała skromnie, od monodramów.

Kuncewiczowa pisała o problemach kobiet, ale widziała także ich wady. *Cudzoziemka*, jej najśłynniejsza powieść, nie jest jednoznaczna w ocenie bohaterki, co pozwoliło Halinie Mikołajskiej (spektakl Jana Kulczyńskiego, Teatr Telewizji, 1970) i Ewie Wiśniewskiej (film Ryszarda Bera, 1986) stworzyć świetne role. Sporym zaskoczeniem są dwie teatralne sztuki autorki: *Miłość panińska* (1932) i *Dziękuję za różę* (1950). Pierwsza opowiada o problemie niechcianej przez mężczyznę ciąży, która staje się problemem wyłącznie kobiety, druga o tym, jak atrakcyjna bohaterka ucieka przed starszym od niej mężczyzną, który ją osacza. Ona z dziewczyny staje się kobietą, wychodzi za mąż, następnie przeżywa wielką miłość, a on cierpliwie czeka, i kiedy rzecz wymyka się spod kontroli – brutalnie ingeruje.

Rozgrywka opowiedziana jest w poetyce nadrealistycznej, z odwołaniami do *Alicji w Krainie Czarów*, łącznie z postaciami Białego Królika czy Kapelusznika (Jacek Zdrojewski w roli Pana Kuku), obecnymi na scenie, wprowadzonymi już przez autorkę. Bohaterka (Adrianna Jendroszek) jest idealistką, skontrastowaną tu z przyziemną przyjaciółką (Dominika Mrozowska), i jako taka nie docenia przeciwnika (Wojciech Rogowski). Tymczasem ma on taki instynkt władzy, że podporządkowuje sobie kolejne osoby w jej otoczeniu. Dziewczyna jest jego przeciwieństwem, zamiast władzy, pieniędzy i prestiżu – chce uczucia, porozumienia z innymi i prawa do marzeń, co go irytuje, a jednocześnie pociąga. Kuncewiczowa pokazuje, że kobieta w świecie, w którym prawa dyktują żądni władzy mężczyźni, często pada ich ofiarą, ale ofiarą tą padają także mężczyźni mający inne podejście do świata. ■

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

◆ Warszawa *Dobrze ci tego nie opowiem*

■ Im mniej, tym więcej. Banał – być może. Ale w swoich najlepszych przedstawieniach Anna Karasińska niewątpliwie rehabilituje tę wyswiechtaną frazę. Swoim ostentacyjnie antyiluzyjnym minimalizmem może nudzić, może wzbudzać niedosyt, ale jednego jej nie można odebrać: ma własny teatralny język, którego nie da się pomylić z żadnym innym. Jej spektakle zaskakują oczyszczającą prostotą spojrzenia na teatr i świat wokół teatru. W pamięci zostają choćby autotematyczne gry z debiutanckiego *Ewelina płacze* z TR Warszawa, podstawione widowni „lustro” w poznańskim *Drugim spektaklu* czy seria aktorskich improwizacji na tematy dystopijno-ekologiczne w niedawnym *2118. Karasińska*.

Nowy spektakl reżyserki został zrealizowany w ramach kuratorskiego cyklu Komuny Warszawa „Przed wojną/Wojna/Po wojnie”. *Dobrze ci tego nie opowiem* ma niezwykle monotonną dramaturgię: to cztery następujące po sobie, około dziesięciominutowe monologi, które łączy kilka rzeczy. Mówią je ubrani w dresy młodzi ludzie, wszyscy dystansują się od opowieści, uciekając się zwykle do deziluzyjnych gestów w stylu „moja postać powiedziałaaby tu...”. Mówią niedbale, półprywatnie, właściwie nie udając, że przyszli zagrać rolę. I *last but not least*: w każdym z monologów wraca motyw wojny.

Tytuł to klucz. Spektakl Karasińskiej na dobrą sprawę nie tyle opowiada o jakimś aktualnym czy przeszłym konflikcie zbrojnym, co raczej o młodym pokoleniu, które czuje, że w czasach, kiedy wojna toczy się nieomal po sąsiedzku, powinno zabrać głos na ten temat. Ale nie umie. Trudno się dziwić, skoro jedyne, czym dysponuje, to zapośredniczone relacje: ustne, filmowe, literackie, medialne... Nikt tu wojny nie doświadczył, więc opowieść o wojnie staje się niemal niemożliwa.

U Karasińskiej zwykle oglądamy aktorów korzystających z absolutnego minimum środków wyrazu, ale jednego – tak u wykonawców, jak i u widzów – reżyserka nigdy nie poskramiała: wyobraźni. Tymczasem w zerowej przestrzeni Malarni aktorzy (jeden profesjonalista i trzy amatorki wyłonione w castingu) stają przed nami i mówią, że nie wiedzą. Nawet nie będą próbować sobie wyobrażać. A więc i my także nie mamy o czym myśleć, nie mamy czego czuć i nie mamy nic do wyobrażania.

Im mniej, tym więcej? Tym razem po prostu – mało. ■

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK